Nr. 14. **Poniedziałek 14. Stycznia 1884.** **Rok II.**

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Administracja, Expedycja i Biuro Redakcji przy ulicy Akademickiej l. 3.

Dziś: Feliksa.
Wtorek: Maura.
Środa: Marcelego.

Czwartek: Antoniego.
Piątek: Pryski.
Sobota: Ferdynanda.
Niedziela: Im. J.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na kozły, zające, lisy, jarząbki, dropie i pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności, dzikie gołębie, bażanty i kuropatwy.

Wschód słońca o 7 g. 53 mint.
Zachód słońca o 4 g. 26 min.
Długość dnia 8 godz. 33 min.
Barometr idzie w górę.

Przewidywany kryzys.

Na pogodem dotąd niebie „ery Taafego“ zaczynają gromadzić się szare chmurki, zwiastunki burzy.

Jako przyczepieni do rydwanu obecnego austrjackiego gabinetu, w którego ręce z całem zaufaniem złożyliśmy nasze złe i dobre losy — winniśmy jasno sobie zdać sprawę z grożących nam i patronom, czy sojusznikom naszym niebezpieczeństw, ażebyśmy byli przygotowani na wszelkie ewentualności i w razie rozbicia wiedzieli, gdzie rzucić kotwicę ratunku.

Nie krępując się też żadnemi oportunistycznemi względami, pragniemy w przededniu prawie zebrania się na nowo Rady państwa nakreślić w ogólnych zarysach obecną sytuację parlamentarną w Przedlitawji i zaznaczyć jej zmiany możliwe.

Wiadomo już czytelnikom naszym, jak powszechną zwróciła na się uwagę mowa posła Lienbachera wypowiedziana w Salzburgu. Poseł ten należy dziś wprawdzie wraz z dwoma swymi kolegami do „dzikich“ — poprzednio jednak należał do konserwatywno-klerykalnego klubu centrum, który się wyłonił z obozu Hohenwartha. Nie bez słuszności tedy głos styryjskiego posła uważany jest poniekąd za echo przekonań i życzeń całego zastępu austrjackich konserwatystów niemieckich, którzy niezawodnie tylko ze względów oportunistycznych nie piszą się na to wszystko co mówi p. Lienbacher, ale mu szczerze w duszy sprzyjają, powszechna zaś uwaga, jaką mowa Lienbachera obudziła nie tylko w kołach konserwatywnych, lecz nawet w liberalnych niemieckich i daleko sięgające kombinacje, jakie wywołała — dodają jej tem więcej znaczenia.

Czegoż więc żąda pan Lienbacher?

Napadając na dotychczasowy federalistyczno-narodowy kierunek skoalizowanej prawicy, żąda on pohamowania dalszego rozwoju Austrji w kierunku federacyjnym i ograniczenia się do skromnej autonomji, powstrzymywanej w swych rozbieżnych kierunkach przez silną władzę centralną. Wprawdzie dla niewielkich kraików czysto niemieckich jak Tyrol, Vorarlberg— nie obawia się p. Lienbacher rozszerzenia autonomji, pragnie ją jednak ścieśnić jak najbardziej dla większych autonomicznych prowincyj, objawiających „dążności odśrodkowe“. Przeciwny jest przytem wszelkim ustępstwom narodowościowym, bo one zdaniem jego, popierają tylko owe odśrodkowe dążenia.

Nie omylimy się twierdząc, że program ten odpowiada dość wiernie usposobieniu konserwatystów niemieckich w Austrji. Są oni przedewszystkiem konserwatystami, którym idzie o zwycięstwo.

Zdanie to Lienbachera podzielają niezawodnie konserwatyści niemieccy. raz dla tego, że jako Niemcy, niechętnem muszą patrzyć okiem na rozwój nie niemieckich żywiołów, a następnie dla tego, że jako konserwatyści, dość nawet namiętni w swych reakcyjnych aspiracjach, rozumieją dobrze, że snadniej je będą mogli propagować przy ustroju państwowym silnie scentralizowanym. Dotąd łączyli się oni wprawdzie z narodowymi klubami prawicy, ale nie z pobudek jakowejś sympatji do polskiego lub czeskiego narodu, lecz jedynie dla tego, iż małą ofiarą, ustępstwem nieraz wprost illuzorycznem, nadawali ton całej akcji parlamentarnej. Dzisiaj sojusz ten zerwaliby niezawodnie, gdyby po stronie niemieckiej znaleźli równie potulnych sojuszników.

I już ich znajdują. *Tagesbote aus Mähren*, organ Chlumeckyego, jednego z wybitniejszych mężów lewicy, wystąpił już z propozycją pojednania konserwatystów niemieckich z niemieckimi liberałami; a inne dzienniki, jak np. *N. fr. Presse*, omawiają projekt utworzenia wielkiej partji „narodowo-niemieckiej“, któraby była jednocześnie „wielką partją austrjacką“. Organ liberalnych centralistów dąsa się wprawdzie na dziennik morawski, zarzuca mu, że zbyt lekko ceni zasady liberalne i zbyt tanio chciałby je sprzedać — w gruncie jednak rzeczy, przyjaźnie wita plan Chlumeckyego.

Wśród takich warunków potrzeba tylko sposobnej chwili, odpowiedniego tematu lub odpowiedniej sytuacji, a partja narodowo-niemiecka zrodzić się gotowa sama przez się.

Właśnie Wurmbrandtowski wniosek o języku państwowym sposobność tę nastręczy. Nie dziwimy się też wcale temu, iż pomimo oświadczenia Hohenwartha, że będzie głosował przeciw wnioskowi, budzą się podejrzenia co do stanowiska, jakie konserwatyści zajmą w obec niego.

A jeżeli powstanie partja niemiecka, to fizjognomja Rady państwa zmieni się zupełnie. Dzisiejsza większość stanie się mniejszością, a gabinet hr. Taaffego utraci podstawę bytu, i będzie musiał ustąpić.

Ma on jednak środek zapobieżenia tej katastrofie. Może Radę państwa rozwiązać i rozpisać nowe wybory, tem różne od poprzednich, że powołujące „pięcioguldenowiczów“ do urny. Ale zapominać się nie godzi o tem, że wybory są w krajach politycznie mało wyrobionych grą nieza-

12)

GRZECHY DZIECIŃSTWA

OPOWIADANIE

BOLESŁAWA PRUSA.

(Ciąg dalszy.)

Niekiedy z głębi mojej duszy wynurzał się smutny cień zmarłego Józia i opowiadał mi rzeczy nieznane, głosem cichszym aniżeli powiew letniego wiatru. Wtedy ogarniała mnie jakaś rzewność i — tęskniłem, ale sam nie wiem do czego... Gdy raz pod wpływem takich przywidzeń wałęsałem się po zarastających trawą ścieżkach parku, zabiegła mi niespodzianie drogę siostra Zosia i zapytała:

— Dlaczego ty się z nami nie bawisz?

Zrobiło mi się gorąco.

— Z kim?..

— A ze mną i z Lonią.

Pozostanie wieczną zagadką, dlaczego w tej chwili imię Loni pomięszało mi się z widziadłem Józia, i dlaczegom się zaczerwienił tak, że mnie twarz piekła i pot wystąpił na czoło.

— Cóż to — nie chcesz się z nami bawić — pytała zdziwiona siostra. — Na Wielkanoc był tu jeden uczeń z trzeciej klasy i wcale się tak nie pysznił jak ty. Po całych dniach chodził z nami.

I znowu bez powodu uczułem nienawiść do owego trzecio-klasisty, którego nigdy nie widział. Wreszcie odpowiedziałem Zosi tonem opryskliwym, choć w sercu nie miałem do niej urazy:

— Ja nie znam tej Loni.

— Jakże nie znasz? Czy nie pamiętasz, jak za nią wybiła cię tamta guwernantka? A czyś zapomniał, jak Lonia płakała za tobą i prosiła, żeby ci nic złego nie robili, kiedy spaliła się ta... obórka?...

Naturalnie, żem wszystko pamiętał, a najlepiej samą Lonię; muszę jednak wyznać, że mnemoniczne zdolności siostry rozgniewały mnie. Wydało mi się rzeczą nieodpowiednią godności mego munduru, że ludzie na wsi, a osobliwie podrastające dziewczynki, mają tak dobrą pamięć.

Pod wpływem tych uczuć odparłem jak brutal:

— Eh! daj mi spokój... i z sobą i z twoją Lonią...

I poszedłem w głąb parku, zarówno niekontent z niewczesnych wspomnień siostry, jak i z tego, że nie bawię się z dziewczynkami. Sam zresztą nie wiem czegom chciał, ale byłem taki zły, że kiedyśmy się zeszli z Zosią w domu, nie chciałem z nią rozmawiać.

Zasmucona siostra starała się schodzić mi z oczu, ale wtedy ja jej szukałem, czując, że mi czegoś brak, że kwestję wspólnej zabawy postawiłem zupełnie fałszywie. Więc dla poprawienia sytuacji, gdy strapiona Zosia wzięła się do cerowania, ja schwyciłem pierwszą z brzegu książkę i po kilkuminutowem przewracaniu kartek rzuciłem ją na stół, mówiąc, niby do siebie:

— Wszystkie dziewczęta są głupie!

Zdawało mi się, że aforyzm ten będzie bardzo mądry. Ledwiem go jednak skończył, uczułem, że jest w nim coś niesmacznego. Zrobiło mi się żal siostry, wstyd... Nie mówiąc już nic, pocałowałem Zosię w oba policzki i poszedłem do lasu.

Boże! jakim był tego dnia nieszczęśliwy... Był to przecie dopiero początek moich cierpień.

Nie chcę nic ukrywać. Przez całą noc śniła mi się Lonia i odtąd zamiast biednego garbuska, jej cień widywałem w przywidzeniach. Zdawało mi się, że ona jedna mogłaby być tym przyjacielem, którego mi od tak dawna potrzeba. W marzeniach przemawiałem do niej tak długo i tak pięknie, jak piszą w romansach, a byłem tak grzeczny, jak pewien margrabia. W rzeczywistości zaś nie umiałem zdobyć się nawet na to, ażeby pójść do parku, gdy w nim bawiły się dziewczynki, których wesołym śmiechom, przeplatanym upomnieniami guwernantki, przysłuchiwałem się z za parkanu.

Dobrze pamiętam to miejsce, gdzie wyrzucano śmiecie z pałacu, a rosły wysokie pokrzywy i łopian. Wystawałem tam całe kwadranse po to, żeby uchwycić kilka niewyraźnych frazesów, łoskot bucików na ścieżce i zobaczyć migającą sukienkę Loni, gdy skakała przez sznur.

Za chwilę wszystko milkło w parku i wtedym czuł piekący żar słońca i słyszałem nieskończony brzęk much unoszących się nad śmietnikiem. Potem znowu dolatywały mnie odgłosy śmiechów i gonitwy, przed szczeliną w parkanie migały sukienki, a potem znowu górował szmer drzew, świergot ptaków, gorąco i natrętne muchy właziły mi prawie w usta.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wsze bezpieczną, niezawsze pewną i niezawsze do zwycięstwa prowadzącą. Dzisiejszy gabinet rozumie to dobrze, bo chociaż od początku swego istnienia miał środek ten w swem ręku, wolał jednak manipulować z małą większością niż uciekać się do niego.

Gdyby więc nie dopisały, wstąpilibyśmy wtedy w nową erę, podobną może do wytkniętej przez Lienbachera.

Cóż w takim razie stałoby się z nami?

Znaleźlibyśmy się pospołu z klubem czeskim w mniejszości, a mielibyśmy przeciw sobie zastęp wrogów, wysoce niebezpiecznych pod każdym względem.

Już wiatr, wzniecany przez nich, dzisiaj nam wiać w oczy poczyna. Wszak wskutek gwałtownych napaści Lienbachera na zamierzoną i uchwaloną już w sejmie ugodę indemnizacyjną — nie ma ona przyjść na porządek dzienny obecnej sesji.., Przygotować się musimy niewątpliwie i na inne jeszcze tego rodzaju niespodzianki! Być może, iż z powodu odrębnego z wielu względów stanowiska Galicji zagwarantowanoby nam, jak to już obiecywała *Deutsche Ztg.*, pewne wyjątkowe przywileje. — Jednakże i owych przywilejów nie uzyskalibyśmy darmo, lecz za cenę uwłaczającą niezawodnie naszemu honorowi parlamentarnemu.

Smutny dość tedy na dnie perspektywy rysuje się dla nas horoskop... *Liw.*

O dowcipie.

Guy de Maupassant, młody, dowcipny, pod względem formy elegancki pisarz francuski zamieścił w *Gaulois* artykuł o rządzie francuskim, który zdaniem jego nie odznacza się zbytkiem inteligencji. Artykuł ten zatytułowany jest słowami: *Ayez donc de l'esprit!*

„Nasi sternicy — pisze autor — nie mają ani cienia, najdrobniejszego atomu dowcipu i to jest ich nieuleczalną przywarą. Aby we Francji rządzić, potrzeba mieć dowcip, o resztę nikt się nie troszczy. Wypadki przemijają, dowcip wieki żyje. Jedno jedyne „bon mot" popularyzuje człowieka wszerz i wzdłuż kraju. Jednym dowcipem zgrabnym zmusza się wytworne towarzystwa do usmiechu, stan średni do serdecznej wesołości, robotnika do szalonego wybuchu radości. A Francuzi, gdy się śmieją, przebaczają wszystko, zapominają o wszystkiem i poddają się wszystkiemu. Jeden rzut oka na historję naszego kraju wystarczy, aby się przekonać, że nasi wielcy mężowie wszystkich czasów stali się sławnymi przez zręczne, szczęśliwe wyrażenie. Znienawidzeni potentaci zjednywali sobie sympatję piękną grą słów, które przekazywano z wieków na wieki. Filarami francuskiego tronu były dowcipne dewizy".

Współpracownik rojalistycznego dziennika, który w ten sposób o podstawach francuskiego tronu mówi, jak gdyby pisał dla *Rappel'a* lub *Intransigeant'a*, podaje przegląd różnych zdań, które królów francuskich uczyniły popularnymi.

„Klodwig, król chrześcijański, zawołał raz kiedy mu czytano opis męki Chrystusa: „Czemuż mnie tam nie było z moimi Frankami!" Mimo to człowiek ten, aby samodzielnie panować kazał wszystkich sprzymierzeńców i krewnych wymordować. Dzisiejsza krytyka historyczna wykazuje nam, że dopuszczał się on wszystkich możliwych zbrodni; w podaniu ludowem uchodzi jednak za ludzkiego i pobożnego księcia, bo owo zdanie: „Czemuż mnie tam nie było z moimi Frankami!" uratowało go w opinji świata.

Pipin zadał papieżowi Zacharjaszowi w chwili, gdy zamierzał Childeryka pozbawić tronu, następujące podstępne pytanie: „Eto jest godniejszym rządów, czy ten co rzeczywiście władzę królewską dzierży, choć nie mu tytułu, czy też ten, co ma tytuł, bez władzy?" I to pytanie zjednało mu sympatję rycerzy.

O Ludwiku II tyle tylko wiedzą, że ten prawdziwie francuski król wyrzekł do pewnego Anglika, który w Brenneville porwał go za ramię i krzyknął: „Złapałem króla": „Czy nie wiesz, że króla nigdy, nawet na szachownicy się nie łapie?"

Ludwik IX jakkolwiek nazywają go „świętym" żadnego nie pozostawił potomstwu dowcipnego słowa. Dlatego też panowanie jego wydaje nam się nadzwyczaj nudne, pełne kazań i pokuty.

Filip VI. gdy pod litwie pod Crécy zwyciężony i ranny pukał do bram zamku Arbroie, zawołał: „Otwórzcie, bo szczęście Franeji stoi przed bramą". Za te chełpliwe słowa dziś jeszcze jesteśmy mu wdzięczni.

Ludwik XII powiedział (słowa te poświęcone są panu Grevyemu): „Wolę, że dworzanie śmieją się z mej oszczędności, aniżeliby lud miał płakać przez moją rozrzutność".

Franciszek I. człowiek płytki, bohater garderobiany, niefortunny wódz, uratował pamięć o sobie i imię swoje otoczył niezgasłą promienistą koroną, gdy po klęsce pod Pawią napisał do matki swej te słowa: „Wszystko stracone, prócz honoru".

A Henryk IV! Przebiegły, chytry, sceptyk, fałszywy poczciwiec, skryty, rozrzutny, pijak, człowiek który w nic nie wierzył, zręcznie użytym zwrotem zjednał sobie sławę męża rycerskiego, szlachetnego, prawego, szczerego i sprawiedliwego króla. Komuż nie znane hasło, które zawołał do swych żołnierzy przed bitwą: „Paryż wart mszy!" Któż przytem nie podziela jego pragnienia, aby każdy wieśniak miał w niedzielę kurę?

Ludwik XIII. był smutnym królem, nic też po nim nie zostało.

Każdy zaś zna sławne zdanie Ludwika XIV „L'Etat c'est moi" i jego zapewnienie, że „Nie ma Pireneów!"

Ludwik XV. scharakteryzował sam siebie otwarcie wypowiedzianem zdaniem: „Aprés moi le deluge". Gdyby Ludwik XVI. powiedział był coś dowcipnego, byłby może uniknął gilotyny.

Od Napoleona I. który umiał przemawiać do serca swych żołnierzy, przechodzi Maupassant do Napoleona III. który pomimo prowadzonych wojen z Chinami, Meksykiem, Rosją, Austrją i całym światem, czczony jest od swych wielbicieli jako człowiek, który wypowiedział „cesarstwo to pokój". Nawet Mac-Mahon, mówi autor do teraźniejszych władzców, pozostawił po sobie sentencję. Rzekł bowiem: „J'y suis, j'y reste!" Czy zapomnieliście, że ten człowiek runął po słowach Gambetty: „Poddać się, albo ustąpić!" Czy nie zapomnieliście, że to same słowa: „Se soumettre ou se démettre!" uczyniły z Gambetty najpopularniejszego we Francji męża stanu.

Proszę więc, błagam panów wysilcie się, wysilcie się na coś, choćby małego, inaczej zginiecie. Inaczej lud francuski obojętnie będzie patrzył na wasz upadek. Wyda was na pastwę lekceważenia. Potrzebujemy koniecznie słów dowcipnych. Kierownik państwa, który nie jest dowcipnym, żadną miarą nie może niem rządzić."

KRONIKA.

Z życia towarzyskiego. W sobotę odbył się u księżnej Würtembergskiej wojskowy wieczór na część księżnej Croy. Wszyscy jenerałowie i inni dygnitarze wojskowi, wespół ze swojemi paniami, wsięli w nim udział.

— Z Przemyśla nam donoszą, że ślub panny Marji Rylskiej, córki państwa Augustowstwa Scibor Rylskich, właścicieli dóbr ziemskich, z p. Zygmuntem Sas Jasińskim, inżynierem, odbędzie się w tem miesiću dnia 19 b. m. w kościele katedralnym, o godzinie 11 przed południem.

Teatr. Dziś wieczór daną będzie w teatrze nie grana jeszcze nigdy na scenie lwowskiej komedja J. Korzeniowskiego „Plotkarz", a to na dochód niezrównanego naszego i zasłużonego artysty-komika p. Seweryna Zamojskiego. Na jutro zapowiedziana była opera Bizeta „Carmen". Owoż, jak się

Klin klinem.

(Szkic ze stosunków współczesnych).

— Gdzie Jadwinia? — spytał opryskliwie sekretarz Krzyski, gdy ciocia Bińcia otworzyła mu drzwi wchodowe z korytarza.

— Wyszła... brzmiała krótka odpowiedź.

— Tak?.... Znowu wyszła! — mruknął sekretarz z widoczną irytacją. Z pedanterją biurokraty położył kapelusz na swojem miejscu, palto powiesił na wiszadle i pochmurny poszedł do jadalnego pokoju.

— Kazałam podać zupę — zaczęła ciocia usiadając przy stole na swojem zwykłem miejscu— bo to już jest ten czas, gdy ty, kochany Karolu, przychodzisz zawsze do domu.

— Hm! Tak! O trzeciej kończą się godziny urzędowe, 7 minut 30 sekund idę do przestanku tramwajowego, a 18 minut 30 sekund trwa regularnie jazda moja aż do naszej kamienicy.... Hm! Zazwyczaj Jadwiga otwierała mi drzwi i....

— Całowała cię na powitanie — dokończyła ciocia z pewną ironją w głosie. — Tak, tak. Jadwiga nasza jest rzeczywiście kobietą, jakiej drugiej nie ma chyba na świecie. Znam to lube stworzenie od dzieciństwa, i wierzę, że musisz uważać się w pożyciu z nią za bardzo szczęśliwego człowieka!

— Zupa znowu dziś przesolona! — mruknął sekretarz gniewnie, rzucając łyżkę na talerz.

— Prawda, przesolona trochę.... potwierdziła ciocia ze zdumiewającym spokojem. — To tak zawsze się dzieje, gdy tylko Jadwinia nie zajrzy do każdego kąta; wszystko też zaraz idzie na wspak u nas. Ale dostaniesz pieczeń. Ta zapewne wynagrodzi cię za niegodziwą zupę.

— Spalona, widzę! Na wskróś spalona! — syknął sekretarz, obrzucając pokojowę wnoszącą półmisek, spojrzeniem pełnem jadu i złości.

— Eh.... przesadzasz trochę, kochany Karolu. Widzisz dziś wszystko w czarnym kolorze!— perswadowała ciocia, rozkrawując pieczeń. Potem zsunęła gospodarzowi na talerz, właśnie najbardziej przypalony kawałek mięsa. Twarz mu poczerwieniała, odchrząknął, westchnął głęboko i w milczeniu oparł się o poręcz fotelu.

— Są ludzie, którzy lubią pieczeń cielęcą brunatną i chrzęszczącą w zębach.... zaczęła ciocia Bińcia ze spokojem, który w tej chwili sekretarza do wściekłaj przywodził pasji.

— Być może, że są tacy, lecz ja do nich nie należę! — zawołał podniesionym głosem. — Cóż to, mam być niewolnikiem w moim domu? A zresztą, jaki szatan wstąpił teraz w moją żonę? Sześć tygodni minęło, jak pobraliśmy się, pięć z tego czasu przeżyłem z nią jak w raju. W tem zaczyna moja pani nagle zaniedbywać gospodarstwo, wychodzić z domu w najniewłaściwszej godzinie, kuchnię zostawiać na łaskę sługi i przy obiedzie świecić nieobecnością swoją! Dziś to już po raz szósty, że dopuszcza się tego niczem nieusprawiedliwionego przewinienia. Ale dłużej już nie zniosę tego.... Ja tu jestem panem, powtarzam.... Kobieta powinna pilnować domu, powtarzam!

— Sądzę, że i do męża to ostatnie śmiało zastosować można... zauważyła ze złośliwym uśmiechem ciocia Bińcia, brząkając lekceważąco widelcem po talerzu. — Z drugiej znów strony mniemam, że w tej mierze można czasem dla obojga przyjąć pewien wyjątek od reguły i wytłumaczyć go doskonale. Pozwolisz Karolu, że poprę to przykładem na twojej szacownej personie... Przypomnij jeno sobie, jak mało przebywałeś w ciągu twego krótkiego dotychczas pożycia małżeńskiego na łonie rodziny? Gdy powrócisz z biura, jemy objad, po nim czarna kawa, pijąc ją rozmawiasz z Jadwigą jakie dziesięć minut, i uciekasz czemprędzej do twego gabinetu. Tam uginasz się — o ile wiem — pod nawałem robót, zupełnie a zupełnie niepotrzebnych. Bo przyznasz mi przecie, że śmiało mógłbyś się obejść bez tych referatów, które opracowujesz w pocie czoła dla trzynastu stowarzyszeń, gdzie jesteś sekretarzem, przewodniczącym, skarbnikiem etc. etc. Skończysz robotę i położysz pióro, chwytasz zaraz kapelusz i biegniesz czemprędzej, żeby przypadkiem nie zpóźnić się na jakie posiedzenie...

— Do piętnastu stowarzyszeń należę obecnie — poprawił sekretarz z dumą. Właśnie w ostatnich dniach zapisałem się do Towarzystwa gimnastyków i do Towarzystwa śpiewaków.... Teraz mam już każdy dzień w miesiącu zajęty. A trzeba ci wiedzieć, kochana kuzynko, że wszędzie wynoszą mnie pod niebiosa jako główny filar towarzystwa i doświadczoną siłę administracyjną i organizacyjną. W obec tego chętnie przyjmuję na siebie ten mały ciężar, który połączony jest nieodzownie z godnością prezesa lub sekretarza w każdem stowarzyszeniu. Wiele przysparza to

dowiadujemy, „Carmen“ odłożono na czwartek, jutro zaś prawdopodobnie graną będzie jedna ze znanych operetek.

Bal polski w Wiedniu pod protektoratem arcyksięcia Karola Ludwika odbędzie się dnia 5 lutego b. r. w salach Towarzystwa muzycznego. Komitet, na którego czele stoi Ludwik hr. Wodzicki, przeznaczył dochód z tego balu dla stowarzyszeń polskich „Ognisko“ „Zgoda“ i „Przytulisko w Wiedniu oraz dla fundacji „Franz-Josefs Kinder-Asyl“.

Pożar. W sobotę o 10 wieczorem sygnalizowano ogień za rogatką Janowską. Palił się parterowy wielki dom, zamieszkany przeważnie przez robotników kolejowych. Ogień powstał w przytykającej szopie, a właściwie stajni, w której były 4 krowy, i lotem błyskawicy przeniósł się na budynek, a zanim przybyła straż ogniowa ogarnął go dokoła. O jakimkolwiek ratunku nie było już mowy. Straszny żywioł srożył się coraz gwałtowniej, aż wszystko pochłonął.

W jednej chwili cały dobytek biednych robotników uległ zniszczeniu. Zaledwie sami zdołali umknąć.

Krowy znajdujące się w stajni, spaliły się na węgiel.

Do naśladowania. Leon Czarliński, poseł na sejm pruski, przesłał *Dzien. Poznań.* 10. m. 80 fen. z następującym listem:

„Szanowny i kochany redaktorze! Odmówiłem sobie codzień jednego cygara na rzecz żelaznego funduszu teatru polskiego, tym sposobem zaoszczędziłem przez kwartał 10. m. 80 fen., które przez asygnację pocztową przesyłam pod hasłem „nunquam retro“.

Przy tej sposobności itd.

Z literatury. P. Rudolf Ottman, urzędnik bibljoteki Jagiellońskiej ogłosił świeżo drukiem rozprawkę w języku niemieckim pt. „Beiträge zur Culturgeschichte der polnischen Frauen“. W broszurce tej omawia autor sprawę emancypacyjnego ruchu kobiet w XVI i XVII wieku w Polsce. Sprawa emancypacji kobiet nie jest w Polsce rzeczą nową, zajmowała ona żywo światlejsze umysły dawnej Polski, czego dowodem zabytki literatury z tych czasów, traktujące o emancypacji. Oprócz znanych dawniej źródeł, jak „Dworzanin“ Górnickiego, „Sejm panieński“ Oleskiego, „Sejm niewieści“ Bielskiego i „Sejm białogłowski“ nieznanego autora z XVII. w. skorzystał jeszcze autor rozprawy z rękopisu, znajdującego się w bibljotece uniwersyteckiej, a zawierającego ciekawe żądania kobiet, zebrane w 23 artykułach. Domagają się w nich panie nasze polepszenia swego stanowiska zarówno w rodzinie, jak w państwie.

---

trudów, nie przeczę — ale i wiele zaszczytu przynosi!

— Ależ ty człowiecze — stajesz się formalnie kozłem ofiarnym ducha assocjacyjnego! Czyż znajdzie się na całej kuli ziemskiej drugi człowiek, który zdołałby przerwać podróż poślubną i na łeb na szyję wracać czemprędzej do domu — jedynie z tej przyczyny, żeby wziąć udział w uroczystości inauguracyjnej stowarzyszenia „zbieraczy ogryzków cygarowych?“

— Miałem wówczas jeszcze dziesięć dni urlopu i Jadwiga byłaby bardzo chętnie pojechała dalej nad Ren, wiedziałem o tem — lecz sądziłem, że nie wolno mi zaniedbać obowiązków moich w obec całego gremium stowarzyszonych.

— O ty wzorze — zbzikowanych monomanów — pomyślała w duchu ciocia Binćia, głośno jednak dodała — ludzi sumiennych.... Jakże ucieszy cię zapewne wiadomość, że Jadwinia poczęła wstępować w ślady twoje! Dowiedz się tedy odemnie, że żona twoja postanowiła także poświęcić się całą Towarzystwom rozmaitym. Na razie zapisała się do sześciu tylko, i dla każdego z nich przeznaczyła jeden dzień w tygodniu. Miała więc dotychczas posiedzenia Towarzystwa „żłobka Chrystusowego“, „opieki nad wypuszczonymi kryminalistami“, „opieki nad opuszczonemi dziećmi“, „pedagogicznego“, i „umoralnienia służących“. Dziś właśnie pierwszy raz bierze udział w sesji Towarzystwa emancypacji kobiet!

Pan sekretarz wstał od stołu i dużemi krokami zaczął w milczeniu mierzyć wyścieloną dywanem posadzkę jadalni.

(Dokończenie nastąpi).

Ze Skały nam piszą:

„Żeby szlachetne poświęcenie dla uratowania życia i mienia bliźnich nie pozostało w ukryciu, ale posłużyło jako przykład dobry do naśladowania dla innych, a zarazem doszło do wiadomości władzy, pospieszam za pośrednictwem czasopisma Waszego podnieść heroiczny czyn tutejszego żandarma p. Kozakiewicza.

W nocy z dnia 10 na 11 stycznia b. r. wybuchł w Skale o 1 godzinie w nocy ogień w pomieszkaniu sekretarza urzędu gminnego p. Łotockiego, a przy silnym wietrze ogarnął w okamgnieniu cały słomiany dach domu. W chwilę potem przeniósł wiatr iskry z palącego się domu na sąsiedni, tudzież słomą kryty, dom mieszczanina Szostakowskiego. Mieszkańcy tego domu pogrążeni byli w śnie głębokim i może spłonęliby, gdyby nie to, że w samą porę nadbiegł żandarm p. Kozakiewicz, zbudził śpiących, pochwycił dzieci z palącego się domu, potem razem z gospodarstwem wyniósł dużą skrzynię, w której całe mienie Szostakowskich się mieściło, a uratowawszy w ten sposób tę rodzinę, pospieszył do stojącego w płomieniach domu p. sekretarza, koło którego nikogo jeszcze z ludzi nie było. P. Łotocki — z swą małżonką wyskoczyli dopiero co z łóżek i poczęli swoje dzieci z palącego się domu wynosić. Widząc to, dzielny nasz żandarm bez namysłu wskoczył do pokojów, pomimo, że już futryny okien jasnym płomieniem się paliły, i począł wyrzucać przez okno wszystkie ruchomości, które zewnątrz pomagał wyciągać p. Pöller, lekarz miejski, przybyły z pomocą wnet po p. Kozakiewiczu. Gdy nadbiegłem i zobaczyłem p. Kozakiewicza wśród płomieni wewnątrz domu, krzyknąłem: ratuj pan swoje życie! Lecz on chwytając dalej rozmaite sprzęty i wyrzucając je przez okno odpowiedział mi: nie ustąpię pokąd powinności mojej nie spełnię! — I rzeczywiście nie ustąpił pokąd wszystkich ruchomości nie uratował. Wtenczas dopiero okopcony jak kominiarz, przez gorejący otwór okna wyskoczył na dwór. Powyższego zdarzenia byłem naocznym świadkiem.

Ks. Celestyn Kostecki, prob. gr. k. w Skale“.

Stylistyka posła galicyjskiego. W skutek korespondencji z Wiednia o pośle kołomyjskim otrzymała *Nowa Reforma* od Dr. Blocha następujące sprostowanie, które jako curiosum stylistyczno-gramatyczne dosłownie przytaczamy:

Wien Floridsdorf. dnia 10. stycznia 1884.

Szanowna redakcjo!

Powołując się na przeznaczenie ustawy prasy upraszam o łaskawe przyjęcie następującej poprawy wiadomości waszego korespondenta wiedeńskiego, które ja w waszym numerze z dnia 9. b. m. czytałem:

Nie jest prawdą, że ja członkiem jestem niemieckiego „Schulvereinu“. Nie jest prawdą, że ja kiedyś w mojem życiu członkiem tegoż stowarzyszenia byłem.

Również nie istniały i nie istnieją jakiekolwiek stosunki między mną a Schomer Izrael lub Kadimah. Z szacunkiem

Dr. Bloch, rabin floridsdorfski.

Ze świata tonów. „Francesca di Rimini“ nowa opera Thomas'a wystawioną została po raz pierwszy w Antwerpji. Autor przybył na uroczysrość a miasto zamianowało go swym honorowym obywatelem.

— Wieniawski, zamieszkujący obecnie w Brukselli, gdzie jest dyrektorem konserwatorjum muzycznego, wybrał się przed paru tygodniami w podróż artystyczną po Europie i budzi wszędzie zachwyt mistrzowską grą swoją na fortepjanie.

— Pozostała po Flotowie opera p. t. „Le comte de St. Mégrin“ której libretto podaliśmy dawniej już w streszczeniu, ukazała się po raz pierwszy na scenie teatru miejskiego w Kolonji. Uwertura tej opery skomponowanej w roku 1837 znaną jest paryskiej publiczności z koncertu urządzonego w sali Ventadour przez ks. Czartoryską na dochód dobroczynny. Korespondent koloński *Berliner Tgbl.* z wielkiemi pochwałami donosi o tej nowej operze kompozytora „Marty“.

„History of the swood“. Pod tym tytułem ukazała się w Londynie monografja miecza, w której spory ustęp poświęcony jest polskiej karabeli. Materjału najwięcej z Rzewuskiego, dostarczył autorowi p. Napoleon Zakrzewski.

„Więcej policji!“ Tak nawołuje we wstępnym artykule jeden z dzienników wiedeńskich, motywując swe żądanie powtarzającemi się coraz częściej tajemniczemi morderstwami i zuchwałemi kradzieżami w Wiedniu. Rok rocznie — powiada wspomniany dziennik — giną ludzie, a co się z nimi stało, nikt nie umie powiedzieć; nie wiadomo czy samobójczo czy też z ręki mordercy zginęli. Najnowsze senzacyjne morderstwo wskazuje jasno, że w Wiedniu istnieje zorganizowana kompanja opryszków, którzy ze zbrodni uczynili przedsiębiorstwo i wykonywują je tem śmielej, iż wiedzą, że policja jest niedostateczną a nawet za ciężką, aby przeciąć zręcznie uknuty plan lub porwać jego autorów w swe ręce. Przypuszcza dalej autor artykułu, że w Wiedniu i nawet w całem państwie daleko więcej zbrodniczych morderstw się dzieje, aniżeli publiczność i władze o tem wiedzą. Rzeki są szerokie i głębokie, w ich falach wiele tajemnic tonie bezpowrotnie, a jeżeli od czasu do czasu, jakby zniecierpliwiona niedołężnością ludzką, wyrzuci woda na brzeg czyjeś zwłoki, to jednak i wówczas zbrodnia się nie wykryje, bo władze nie zadają sobie zbyt wiele trudu, aby wykryć choćby koniec tej nitki, którab y mogła zaprowadzić do kłębka. Raport policyjny doniesie o wypadku samobójczym, a społeczeństwo zawierzy temu i spokojnie zaśnie w mniemaniu, że oprócz aniołów stróżów, którzy pilnują człowieka aby „niedostąpiła go żadna zła przygoda, ani się stała w domu jego szkoda“, oprócz więc owych aniołów czuwa również nad jego bezpieczeństwem silna i przezorna moc władzy. Lecz jeżeli się zważy, że taka spółka morderców, jak Schenk i Schlossarek mogła długie lata bezkarnie zwabiać posażne dziewczęta, zabierać im oszczędzone mienia, a następnie zabijać, i nie ściągnęła nawet cienia podejrzenia na siebie, to przecież musi się nabrać przekonanie, że istniejąca obecnie w Wiedniu służba bezpieczeństwa nie odpowiada ciążącym na niej obowiązkom. Główna zaś wina tkwi w źle zastosowanej oszczędności, dzięki której za mało jest stróżów bezpieczeństwa i zamało ludzi uzdolnionych do spełnienia tego trudnego zadania.

„Dla tego też — są słowa wiedeńskiego dziennika — drobnostkowa oszczędność w sprawie, gdzie idzie o bezpieczeństwo życia i mienia ludności, nietylko jest nie na miejscu, ale jest nawet wysoce szkodliwą. A społeczeństwo, ponoszące ciężkie ofiary, ma prawo w zamian żądać od państwa zabezpieczenia mu spokoju i bezpieczeństwa“.

Słowa te możemy bez zmiany zastosować do naszych stosunków i wspólnie z wiedeńską prasą zawołać, że i w naszem mieście „więcej policji“ potrzeba.

Z dalekiego Wschodu. Z Rostowa, miasta leżącego nad Donem, piszą do petersburgskiego *Kraju*, co następuje:

Ludność tutejsza składa się po większej części z przybyszów z różnych krajów Europy i Azji, między którymi naliczyć można około tysiąca Polaków, krzątających się około tego i owego. Solidarność, życie towarzyskie i dążność do podtrzymania swojej narodowości i religji objawiły się w naszem kole tem, że ze składek, zbieranych jedynie w swojem kółku (złożonem przeważnie z urzędników i rzemieślników) wznieśliśmy wcale ładny kościołek, poświęcony 6 sierpnia z. roku przez księdza Kormana, proboszcza Taganrogskiej parafji, przy licznem zebraniu nietylko polskiej publiczności. Do wzniesienia tego kościoła wiele się przyczynił inżynier Szymkiewicz, nie żałując czasu ani pracy, bezinteresownie kierując robotami przy budowie, czem na gorącą wdzięczność koła polskiego sobie zasłużył. Do powiększenia dochodów kościelnych dopomagały koncerty i widowiska, w których przyjęło udział wiele osób z wyższego tutejszego rosyjskiego towarzystwa. Bilety na koncerta i przedstawienia rozkupiono, dając nawet chętnie naddatki. Nabożeństwo odbywa się uroczyście, do czego przyczynia się amatorska muzyka instrumentalna i wokalna. zastępując melodikonem organy, których jeszcze nie ma. W roku przyszłym zapewne będziemy mieli własną parafję rostowską (dotąd bowiem kościół jest filją tagangogskiej) i parafianie nie będą zmuszeni obchodzić się bez księdza przy pogrzebie, w braku środków do sprowadzenia go z Taganrogu, mamy już bowiem pozwolenie władzy, a plebanja już prawie gotowa. Dolne piętro plebanji ma być przeznaczonem na szkółkę“.

Literacka produkcja w Węgrzech. Węgierska akademja umiejętności zajmowała się na ostatniem posiedzeniu osądzaniem prac konkursowych, ubiegających się o nagrody rozpisane bądź to przez nią, bądź też za jej pośrednictwem. W ubiegłym roku ubiegało się o nagrodę Telekiego (100 dukatów) 23 komedyj, o nagrodę Karacsonyi'ego (200

dukatów) 46 poważnych dramatów, o nagrodę hrabiego Nadasdy'ego (100 dukatów) 21 poematów opisowych, i o nagrodę Tarkas-Kasko 28 utworów patrjotyczno-poetycznych. Drugi dział już jest znacznie uboższy. Na konkurs rozpisany przez Atheneum na pracę, opisującą historję publicystyki nadeszła tylko jedna rozprawa, o nagrodę zaś Gorove'a za rozprawę na temat „nowoczesny realizm“ ubiegały się dwie prace. W dziale jurydycznym i ekonomiczno-społecznym również spostrzedz się dała pewna ospałość. I tak na ogłoszony temat: „długi państwowe“ nadesłano dwie prace, a trzy na temat „usiłowana zbrodnia“. Pomimo wysokiej nagrody za pracę p. t. „równania różniczkowe“ nadeszła tylko jedna praca, a zaledwo dwie rozprawy pt. „regulacja rzek o małym spadku“. Z tego się pokazuje, że w ubiegłym roku belletrystyka dzierżyła w Węgrzech berło, przynajmniej pod względem ilościowym.

Teatr rozmaitości w Warszawie został już zupełnie odbudowany. We czwartek nastąpi otwarcie jego i pierwsze przedstawienie inauguracyjne. Komedja i dramat, które dotychczas chronić się musiały na niewielkiej scence w salach redutowych, przylegających do spalonego teatru, odzyskały prędzej, aniżeli się spodziewano, swoją świątynię.

Ze statystyki austrjackiej. Dyrekcja administr. biura statystycznego w Wiedniu ogłosiła właśnie wykazy statystyczne za rok 1883. Był to rok pod względem wzrostu ludności niepomyślnym. Narzekać nań mszą również wszystkie mamy, posiadające córki na wydaniu, jak się to zaraz okaże z dat poniżej podanych. Z wykazu obejmującego pierwsze półrocze r. 1883 dowiadujemy się, że liczba małżeństw zawartych w r. 1882 spadła z 95.651 w roku zeszłym na 90.784. Liczba nowonarodzonych również mniejszą była w roku zeszłym, aniżeli w poprzedzającym. Wr. 1882 wynosiła bowiem 453.870 gdy w r. z. tylko 450.881. Za to w roku zeszłym znacznie więcej poddanych austrjackich przeniosło się do wieczności, aniżeli w roku poprzednim. W r. 1882 zmarło 366.454 a w r. 1883 387.565 osób. Ze wszystkich prowincyj monarchji austrjackiej najwięcej stosunkowo do ludności było w r. z. nowonarodzonych w Czechach.

W podróż artystyczną do Ameryki wybiera się, jak donoszą dzienniki wiedeńskie, artysta dramatyczny teatru burgowego Sonnenthal. Przy tej sposobności nie możemy zamilczeć mimowoli cisnącego się pod pióro pytania, co właściwie artystów tak do Ameryki przynęca, laury czy dolary? Zostawiając atoli odpowiedź na to pytanie czytelnikom, dodamy, że Sonnenthal podpisał już kontrakt z dyrektorem nowojorskiego teatru Conriedem, na mocy którego otrzyma artysta za 15-tokrotne wystąpienie 45 tysięcy złotych reńskich, koszta podróży, utrzymanie, mieszkanie w Nowym Yorku, światło, opał etc.

Żebranie jako studjum. Przed kilkunastu dniami toczyła się przed sądem policji poprawczej w Londynie pewna sprawa, z której przekonać się można, jak daleko posunięty jest duch przedsiębiorczy dziennikarstwa angielskiego. Przed sędziego przyprowadzono mężczyznę o nader inteligentnych rysach twarzy, okrytego brudnemi łachmanami. Policjant spostrzegł go w chwili gdy żebrał na ulicy i przyaresztował jako podejrzane indywiduum. Na pytanie sędziego, co ma przytoczyć na swoją obronę, odpowiedział oskarżony, iż nazywa się Maclauchlan i jest współpracownikiem *Echa*, dziennika wieczornego. Na polecenie naczelnego redaktora, aby napisał artykuł o żebrakach londyńskich i ich zarobku, przebrał się w łachmany i przez kilka dni zbierał jałmużnę, aby daty jego nie były fikcyjne lub oparte na zmyślonem opowiadaniu, lecz na własnem doświadczeniu. Dodał nadto, że przyaresztowanie przez konstablera nie było w programie tych osobistych badań; przyaresztowano go zaś dlatego jedynie, że nie chciał się wylegitymować przed konstablerem. Sędzia zawezwał naczelnego redaktora *Echa*, a gdy ten potwierdził prawdziwość zeznania oskarżonego, uwolnił go bezzwłocznie z przestrogą, aby był na przyszłość ostrożniejszym.

Ukaz dyrektora opery w Paryżu wywołał pomiędzy śpiewakami i aktorami niemałe oburzenie, tembardziej, że prawdopodobnie i inni przedsiębiorcy teatralni pójdą za jego przykładem. Dotychczas bowiem było zwyczajem, ba nawet poniekąd prawem zakulisowem, że śpiewakowi lub aktorowi raz przeznaczonej roli nie wolno było odbierać. Aktor uważał ją jako swoją własność, którą tylko dobrowolnie mógł odstąpić. Nieraz się zdarzało, że pomimo nalegań publiczności nie można było wystawić jakiejś sztuki dlatego tylko, że któryś z aktorów, biorących udział w jej przedstawienin, zachorował, lub bawił na urlopie, chociażby inny kolega mógł z równym sukcesem, a nawet lepiej tę samą rolę odegrać. Dyrektorowie nie próbowali nawet użyć zastępstwa. Pierwszy dopiero wspomniany dyrektor opery rozesłał okólnik do wszystkich członków operowego personalu z zawiadomieniem, że w przyszłości nie będzie uznawał praw własności do roli, ale w razie słabości artysty lub innych jakichkolwiek powodów, przeszkadzających przedstawieniu sztuki, powierzy rolę innemu artyście, posiadającemu te same warunki. Okólnik ten, jak wspomnieliśmy, wywołał między artystami oburzenie. Prasa paryska zajęła się już gorliwie tą sprawą a niektóre dzienniki więcej i poważniej ją nawet traktują, aniżeli kwestję tonkińską. Aktorowie również nie dają za wygranę. Jeden z nich rozesłał do wszystkich kolegów i koleżanek pierwszorzędnych teatrów paryskich zaproszenie na zgromadzenie, które się ma odbyć w bieżącym tygodniu. Na porządku dziennym ma być uchwalenie protestu przeciwko okólnikowi dyrektora Opery, jako zamachowi na własność artystyczną i stałe określenie tej własności. Inicjator zgromadzenia rozumuje, że postać odtworzona w pewnej roli przez aktora stoi na równi z utworem pisarza, obrazem malarza lub posągiem rzeźbiarza, których reprodukcje mogą być zastrzeżone.

York-Herald opowiada następującą historyjkę: W pewnej nowojorskiej piwiarni siedziało wieczorem dwóch mężczyzn, którzy nigdy w życiu się nie widzieli, a w kwadrans po poznaniu dowiedzieli się, iż są mężami jednej żony. Jeden z nich nazywał się Tiemer i był majtkiem, drugi nazywał się Majer a trudnił się masarstwem. Obaj byli pochodzenia niemieckiego i dziećmi jeszcze przybyli do Ameryki. Wnet zawiązali ze sobą rozmowę o dawnej ojczyźnie, następnie o swoich losach, a wreszcie o troskach i zgryzotach. Tiemer opowiadał, że najwięcej go boli nieszczęśliwe małżeństwo, które przed dwunastu laty zawarł. Porzuciłem żonę dodał, zaraz po czterech miesiącach pożycia, bo dłużej dalibóg nie mogłem już wytrzymać.“ — „To dziwna, bo i mnie taki sam los prześladował. Ożeniłem się przed trzema laty, ale zaledwie dwa miesiące zdołałem wysiedzieć przy żonie.“ Wspólna niedola łączy, jak wiadomo, najprędzej ludzi ze sobą, to też dwaj towarzysze w niedoli stuknęli w szklanki i wychylili je duszkiem na zabicie zmartwienia. Powtórzyli tę operację jeszcze raz, drugi i trzeci, aż wreszcie Tiemer zapytał swego nowego przyjaciela, jakie nazwisko po rodzicach nosi ta nieszczęsna istota, która zatruła dni żywota jego. „Zofia Otte, odpowiedział z płaczliwą miną Majer. „Co? Zofia Otte? ależ tak samo i moja żona się nazywa!“ zawołał zdumiony Tiemer. „A nie rozwodziłeś się ze żoną? — spytał Majer. „Broń Boże! a zatem mamy jednę i tę samą żonę! Ponieważ atoli obaj mieli niezłagodzoną niczem urazę do swej dawnej towarzyszki doli i niedoli, wytoczyli jej zatem wspólnie proces o bigamję. Przed sądem tłumaczyła się słodziutko pani Zofia z Ottów Majerowa-Tiemerowa, że nie poczuwa się do żadnej winy, gdyż wzięła rozwód formalny z pierwszym swoim mężem. Pokazało się jednak z dochodzenia, że państwo Tiemerowie tylko przed notarjuszem oświadczyli, iż nie mają zamiaru dłużej żyć ze sobą i zachmurzać pogodnego nieba dni swoich. Sąd nie uznał tego za wystarczające i p. Otte skazał na więzienie.

Fale morskie i olej. Starożytni utrzymywali, że olej rozlany na wzburzone fale morskie, przyprowadza je do spokoju. Nie dawno uczynione na wielką skalę próby, potwierdzają tę tradycję. Niejaki pan Shields otrzymał upoważnienie do robienia doświadczeń w porcie Folkestone, i w tym celu zbudował odpowiedni aparat, składający się z rury ołowianej, mającej długości tysiąc stóp i spoczywającej na dnie morskiem. Do rury tej przytwierdzone są mniejsze rury żelazne, co sześćdziesiąt stóp, każda dwie stopy długości mająca, zakończona pewnego rodzaju pompą, jak u polewaczki. Do rury ołowianej wprowadza się olej za pomocą pompy umieszczonej na brzegu tamy portowej. Z rury ołowianej wychodzi przez otwory polewaczki i doszedłszy do powierzchni wody, szybko się rozlewa na dużej stosunkowo przestrzeni. W ubiegłym tygodniu zrobiono z tym aparatem próbę. Silny wiatr wschodni zerwał się, morze przybierało, i tak było wzburzone, że marynarze nie ośmielili się wypływać na barkach z portu. Sposobność zatem była dobra do wykonania próby. Wlano za pomocą tłoka do rury dwadzieścia beczek oleju mineralnego, najgorszego gatunku. Skutek był zdumiewający. Po upływie pół godziny fale uspokoiły się zupełnie i barki bezpiecznie już mogły pływać po gładkiem jak zwierciadło morzu. Ta nieznaczna stosunkowo ilość oleju, przez dwie godziny utrzymywała w spokoju morze, chociaż po za kresem przygniatającego wodę tłuszczu, fale pieniły się i wznosiły wysoko. Pan Shields zamierza wykonać ponowną próbę po drugiej stronie tamy, gdzie morze jest znacznie gwałtowniejsze, a następnie czynić będzie doświadczenia, kiedy nastaną silne wiatry. W portach mniej zabezpieczonych od stanu powietrza, wynalazek ten odda wielkie usługi dla wpływających lub odpływających okrętów podczas wzburzonego morza.

Dom zabezpieczony od wywrócenia przez tornado, (tak się nazywa w Ameryce uragan lub trąba powietrzna), został wybudowany w Minnesota przez pewnego bogatego bankiera, którego żona obawiała się zawsze uraganu, dość często w tamtej okolicy zdarzającego się. Rogi domu ostro zakończone, dają domowi kształt gwiazdy, aby jak najmniej przedstawiać oporu uraganowi. Piwnice mają nadzwyczaj grube mury, i wiązanie dachowe przytwierdzone silnemi kotwicami do fundamentów, tak aby budynek nie mógł być wywrócony bez wyrwania tych fundamentów.

Pozostałości ruin pałacu Tuilleryjskiego, dotychczas zalegają plac Carrousel. Część ich ma być rozdaną muzeom i parkom. Najlepsze odłamki ruin zostały już użyte na budowle na Trocadero, w pobliżu pięknego sklepionego łuku, wybudowanego z pozostałości spalonego Hotel de Ville; inne budowle z ruin tuilleryjskich wzniesione być mają w ogrodzie Luksemburskim, w parkach Monceau i Buttes-Chaumont, lub też zachowane w muzeum Cluny.

Niebezpieczeństwa oświetlenia elektrycznego w miastach, w Ameryce dają się już uczuwać. Niedawno w Nowym-Yorku konie ekwipażu, jadącego ulicą „Fifth Avenue“ przestraszone poniosły i w szalonym pędzie uderzyły o słup utrzymujący druty oświetlenia elektrycznego i przewróciły go na ziemię. W chwilę później inny powóz nadjechał. Konie zaplątały się w druty, leżące na poprzek ulicy i cały strumień elektryczny wszedł w ich ciała i zabił je na miejscu, wszystkie światła na Avenue zagasły. Wkrótce znowu inny nadjechał powóz, koń za dotknięciem padł zabity tak jak i pierwsze konie. Policja widząc to, wstrzymała komunikację, więcej zatem nie było wypadków. Na szczęście działo się to podczas burzy, i mało ludzi było na ulicy, inaczej tłum zebrałby się i mogłoby się wydarzyć więcej nieszczęść. Wypadek ten stał się argumentem, silnie popierającym proces wytoczony przez jednego z obywateli nowojorskich, kompanji oświetlenia elektrycznego, protestującego przeciwko stawianiu słupów z drutami przy jego własności.

GŁOSY PRASY.

Nowa Reforma mówi dziś o tych głosach syrenich, co się raz po raz odzywają do nas z obozu zjednoczonej lewicy. Czy to w sprawie indemnizacyjnej, którą rząd pragnie już choć raz załatwić, a która dla nas jest całkiem obojętną,— czy w kwestji językowej, wytworzonej wnioskiem Wurmbrandta, — czy wreszcie w każdym innym wypadku: zawsze odzywają się głosy centralistów, że gdyby Polacy zechcieli się poprawić, to jest zbliżyć się do lewicy, w takim razie, krom „prezentu 75 miljonów“, mogliby jeszcze otrzymać coś więcej. Otóż dziś, w obec niepożądanego, ale możliwego ustąpienia gabinetu hr. Taffego, warto się zastanowić nad temi propozycjami centralistów. Więc co do owego „prezentu 75 miljonów“, to nim nas nikt nie kupi, gdyby nawet on miał dla nas istotną wartość, której wcale nie ma. Wykreślenie nieuzasadnionej pretensji skarbu państwowego do Galicji z tytułu indemnizacji nie jest prezentem; jest owszem zaledwie częściowem uznaniem cesarskich patentów. Wiadomo, że owo częściowe uznanie zmuszono nas okupić przyjęciem na siebie nowego ciężaru. Z ciężkiem sercem Sejm przystał na tę pseudo-zgodę, — uchwalił ją słabą większością.

„Jeżeliby zatem ktoś nam przyrzekał — mówi *Nowa Reforma* — że tę uchwałę Sejmu wykona, przez przeforsowanie jej w Radzie państwa, to nie

przyrzeka nam nic takiego, na czemby krajowi tak szczególnie zależało, nic, cobyśmy mieli potrzebę forsować i jakiemiś znów z naszej strony nowemi czy to ofiarami czy zobowiązaniami okupywać. Im później ugoda wejdzie na stół Izby, tem dłużej będzie kraj płacił dotychczasową niższą kwotę zamiast wyższej „ugodowej“ a dla kraju tak jak nasz biednego i to się przyda!“

A co do odrębnego stanowiska, którem nas łudzą centraliści, to, niezawodnie każdy z nas pragnie jak największego rozszerzenia autonomji, bośmy zawsze pragnęli istotnego samorządu. Pytanie tylko, — mówi *Nowa Reforma* —

„czy „zjednoczona lewica“, gdyby nawet szczerze chciała, jest w stanie sama doprowadzić nas do celu, programem tym wskazanego? Prosty rachunek wskazuje, że bez Czechów i innych reprezentantów nie niemieckich narodowości, samemi tylko głosami Polaków i zjednoczonej lewicy, wykonać się to nie da, bo głosy te nie wystarczą do zmiany konstytucji, a oczywiście byłaby to kwestja konstytucyjna. Dziś więc „zjednoczona“, choćbyśmy w szczerość jej oferty uwierzyli, a o tę wiarę jakoś nam bardzo trudno, nie mogłaby dotrzymać tego, coby nam przyrzekła w napadzie nie jakiegoś poczucia sprawiedliwości i uznania naszego stanowiska w monarchji, ale w napadzie złego humoru, „na złość“, Czechom. Najprostszy więc interes i rachunek nakazuje nam, nie iść na lep takich obiecanek“.

Czas zamieszcza obszerny artykuł p. Władysława Szajnochy „W sprawie szkoły górniczej“. Autor przebiega z początku dzieje długoletnich a daremnych zabiegów Sejmu i Wydziału krajowego w celu utworzenia średniej szkoły naftowej, i powiada, że dziś jest jakaś nadzieja, iż szkoła gornicza powstanie u nas, ale nie taka, jakiej Sejm żądał, bo jak się zdaje, rząd dąży do utworzenia wyższej akademji naftowej we Lwowie i grono profesorów politechniki lwowskiej ma w tym kierunku wypowiedzieć swe zdanie. Autor artykułu nie znajduje, aby taka akademja odpowiedziała celowi; jego zdaniem:

„stworzenie samego uniwersytetu naftowego — jeżeli wolno nam użyć tego wyrażenia — bez szkoły średniej naftowej — interesowi galicyjskiego przemysłu naftowego odpowiedzieć nie może. Górnictwo naftowe w Galicji składa się z wielu przeważnie drobnych przedsiębiorstw, które potrzebują fachowo uzdolnionych kierowników i nadzorców, nie zaś dyrektorów i gdzie w nielicznych tylko wypadkach znajduje pomieszczenie dyrektor o bardzo rozległej wiedzy górniczej lub technicznej. Takich większych przedsiębiorstw mamy w Galicji zaledwie kilka, podczas gdy mniejszych spółek naftowych jest przeszło 300. Słuchacz ukończony każdej wyższej szkoły technicznej, który kilka lat poświęcił studjom fachowym, nie zgodzi się pełnić służby przy przedsiębiorstwie naftowem na obszarze jednego morga, z produkcją roczną zaledwie kilku tysięcy cetnarów oleju skalnego, a takie spółki, w wielu razach trwałości tylko kilkuletniej, nie są w stanie zapewnić ukończonemu technikowi lepszej pozycji materjalnej. Uczniowie szkoły przemysłowej, choćby ona nosiła lepiej brzmiący tytuł akademji przemysłowo-technicznej, ze skromniejszemi przychodzą wymaganiami, oni zadowolnią się niezbyt świetną płacą, przy mniejszem przedsiębiorstwie naftowem, nieraz szczęśliwi, że im się udało takie zdobyć stanowisko“.

Gazeta Krakowska mówi o Rosji, — przypomina ostatnie dwa wypadki (tajemniczą chorobę cara i zamordowanie Sudiejkina) dowodzące wewnętrznego chaosu, słabości, zgnilizny itd. itd., a potem tak woła:

„I taka to Rosja w chwili obecnej jest zawsze jeszcze dla jednych przedmiotem przestrachu niepowściągnionego, dla drugich przedmiotem podziwu i życzliwości, przyjaźń jej przedmiotem pożądanym do zyskania, przez jednych zaś i drugich jest potencją przeważną w rachunkach międzynarodowych i znaczącą zawsze w systemie Eyropy - podczas gdy wewnątrz państwa panuje nicość i chaos. To daje ową pewność siebie i wyniosłość panu Giersowi, który wyjeżdżając ze skromnej miejscowości nad brzegami Lemanu, sam najskromniejszy sługa cara, dumnie zapowiada, że on ma nadzieję, iż pokój będzie utrzymany, a świat, pod dyktandem piór półurzędowych, słucha z serdeczną wdzięcznością tych pokojowych obietnic ministra rosyjskiego“.

No! Bogiem a prawdą nie ma się czego dziwić! Daremnie *Gazeta Krakowska* zakłóca sobie spokój. Choć w Rosji chaos, słabość, zgnilizna panują, ale wojnę może wypowiedzieć jeszcze tylko car, namówiony do tego przez p. Giersa et com. Cóż więc dziwnego, że jego pokojowa mowa, wypowiedziana nie „w skromnej miejscowości nad brzegami Lemanu“, lecz w szwajcarskiej stolicy na dyplomatycznym bankiecie, — sprawiła przyjemne wrażenie? Miljon wojska zawsze jest miljonem wojska, czy się ono nazywa rossyjskiem, czy jakiem innem. Wojna — zawsze jest wojną. A zresztą któż *Gazecie krakowskiej* powiedział, że „świat słucha z serdeczną wdzięcznością tych pokojowych obietnic ministra rosyjskiego“? Nam się zdaje, że świat przyjął te obietnice z pewnem niedowierzaniem.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

(Nocne.)

Peszt 13 stycznia. Wczorajszą klęskę gabinetu spowodowało 9 głosów arystokracji austrjackiej, „przeciw“ ustawie o małżeństwach mięszanych.

Berlin 13 stycznia *Post* pisze: Przeniesienie hr. Herberta Bismarka do ambasady w Petersburgu, uważane jest powszechnie, z bardzo słusznych powodów, za wyraz dobrych stosunków, panujących między Niemcami i Rosją.

Pętersburg 13 stycznia. Car przybył z Gatczyny. Ukaz carski mianuje wielkiego ks. Michała Mikołajewicza prezydentem rady państwa nadal na r. 1884.

Sofja 19 stycznia. Minister sprawiedliwości Stoiłów i finansów Maczewicz podali się do dymisji.

Nowy York 13 stycznia. Parowiec „Neckar“ odpłynął dziś z ciałem Laskera.

Przegląd polityczny

Austro-Węgry. Monachijska *Allgemeine Ztg.* tak pisze z powodu zbliżającej się sesji Rady państwa.

„Za kilka dni zbiera się „Reichsrath“. Jakież są widoki? Na pozór wydaje się powierzchnia parlamentarna spokojną — lub odbywa się tylko zwykłe w Austrji falowanie. Badając bliżej, sytuacja przestaje być jasną; w głębi czyhają bogi burzy i różne chochliki. Sądzimy, że w ciągu sesji gabinet Taaffego będzie musiał zdeklarować się — *Farbe bekennen* — i wyjść ze swojej kołyski w powietrze (Schwebe), z czem wtedy niewątpliwie ważne polityczne zmiany byłyby połączone. W takich to okolicznościach przegląd czynników parlamentarnych najgłówniejszych, na których się gabinet Taaffego opierał, jest na czasie. Jest to już z tego powodu pożytecznem, ponieważ, odkąd Polacy, Czesi i klerykalni w Austrji rządzą, miewają słowa szczególniejsze znaczenie. Wewnętrzna austrjacka polityka robi się teraz za kulisami, stała się ona pewnego rodzaju tajemną dyplomacją. Już to samo w sobie tak pociągające słowo „pojednanie“ zbyt podobnem jest do parawanu. Będziemy się przeto starali nie oficjalną, ale istotną politykę wyśledzić i będziemy się trzymali mniej zewnętrznych formalnych objawów, jak raczej tendencji i tajemnej taktyki stronnictw znanej z dziejów uprzednich.“

Wiedeński korespondent *Dzien. Pozn.*, zaznaczając obrazowo, że „grozi obecnie niebezpieczeństwo dzisiejszej większości Rady państwa, zdawałoby się, że szakale czują już gdzieś trupa, a kruki krążą“, przewiduje następującą ewentualność:

„Jeżeli nastąpi ta zmiana, że i w izbie i po za izbą będzie *gachis* — to może być przesilenie. Nic jest wszelako wykluczoną i ta ewentualność, że gdyby nawet przy wnioskach językowych większość się rozbiła, to przecież mogłaby przyjść do skutku tylko jakaś rezolucja, jakieś wezwanie do rządu przeciwne jego zamiarom i zamiarom większości dotychczasowej. Rząd może je złożyć ad acta — verschmerzen ohne Schmerz, jeżeli nazajutrz w sprawie budżetu, ustaw podatkowych itd. miałby znowu większość. Byłby to stan rzeczy nie bardzo zdrowy i oburzający, ale jakośby znowu jedna kampania upłynęła.“

Czeskie dzienniki żywo się zajmują projektem koalicji austro-niemieckich liberałów z konserwatystami, który podniósł *Tagesbote aus Mähren*. *Pokrok* powiada, że alians, proponowany przez liberałów Lienbacherowi i konserwatystom, jest satyrą na ową liberalną opozycję. Organ konserwatystów czeskich widzi zresztą w tym objawie znak upadku liberalnych centralistów w Austrji. *Narodni Listy* zajmują się Chlumeckym, w którego organie zrobiono owa propozycję i widzą w niej także dowód rozkładu lewicy.

Znowu program. *Egerländer Ztg.* szkicuje taki program dla przyszłej partji niemiecko-austrjackiej: 1) Wieczny sojusz z Niemcami. 2) Wyrzucenie z Austrji Polaków i Dalmatyńców. 3) Zupełna centralizacja, 4) Stanowcza germanizacja. 5) Nazwa „kraje koronne“ pozostaje tylko w tytule cesarskim, zresztą istnieć mają tylko „prowincje“, 6) Prawo wyborcze na podstawie cenzusu wykształcenia, 7) Przymus szkolny i nauczanie bezpłatne, 8) Koncesje chłopom niemieckim z krajów alpejskich, z wyjątkiem zaspokojenia ich krańcowych żądań ultramontańskich, 9) Zniesienie objektywki i zaprowadzenie cenzury prewencyjnej, 10) Zmniejszenie budżetu wojskowego, 11) Zredukowanie zbyt wysokich pensji urzędniczych, 12) Upaństwowienie środków komunikacyjnych, instytucyj ubezpieczeń i wielkich fabryk, 13) Ustawa o biednych, 14) utworzenie izb robotniczych, 15) Zaprowadzenie jaknajściślejszych ceł ochronnych, 16) Ześrodkowanie kredytu w upaństwowionych kasach oszczędności, 17) Progresywny podatek dochodowy i 18) Ustawa o „ojcowiznach“. Program dla czasów dzisiejszych, bądź co bądź charakterystyczny. Szkoda, że autor wyrzuca nas z tak pięknie urządzonego państwa!

Z nowo zamianowanych członków austrjackiej Izby panów tylko trzech zalicza się stanowczo do prawicy: dwóch Czechów: hr. Bogusław Chotek i hr. Zdenko-Kolowrat-Krakowski, oraz Polak hr. Koziebrodzki. Zapewniają jednak, że żaden z 7 pozostałych nie należy do lewicy: br. v. Buschmann, Eitelberger i Schüller zaliczają się do umiarkowanych. Hauswirth, br. Walterskirchen i hr. Fugger liczą się do klerykalnych. Dziedziczne parostwo otrzymali tylko: Kolowrat i Walterskirchen. Nowe mianowania w Izbie panów uważają za wzmocnienie partji rządowej.

Najwybitniejszym dziś faktem w wewnętrznych stosunkach Austro-Węgier jest powtórne odrzucenie ustawy o małżeństwach mięszanych przez węgierską Izbę magnatów. Jak doniósł nam telegram wczorajszy, konserwatyści zwyciężyli tym razem 9 głosami partję liberalno-rządową. Nie mamy jeszcze szczegółowego sprawozdania z sobotniego posiedzenia Izby magnatów. Zapowiadano, że konserwatyści mieli zrzec się zabierania głosu w tej sprawie i oświadczyć tylko, że odrzucają ustawę z tych samych powodów, które już wyłuszczyli, gdy ustawa była pierwszy raz Izbie. Z liberalnego obozu przemawiać miał Tisza i kilku innych przywódców. Co będzie dalej — trudno dziś dokładnie oznaczyć. Z Pesztu donoszono *Wien. allg. Ztg.* w piątek, że w razie gdyby ustawa znów została odrzuconą, nie przyjdzie już w bieżącej sesji ponownie na porządek dzienny. Plan reformy Izby magnatów ma być także odroczony. W łonie gabinetu Tiszy nie było podobno zupełnej zgody co do ustawy o małżeństwach. Minister sprawiedliwości Pauler miał oświadczyć, że nie myśli bynajmniej bronić ustawy w Izbie.

Dzienniki węgierskie zajmują się już kombinacjami odnoszącymi się do przyszłego gabinetu. *Pesti Naplo* widzi już koniec rządów Tiszy, *Pester Lloyd* oczekuje nadejścia lepszych czasów; *Budapester Hirlap* przewiduje gabinet Szapary-Szecsen; inne dzienniki mówią o gabinecie Kallay'a. W wilię głosowania przewidywano powszechnie, że gabinet Tiszy poniesie porażkę.

Jak żywą była w kraju agitacja przeciwko ustawie o małżeństwach mięszanych dowodzi fakt, że do Izby magnatów wpłynęło 745 podań w tym duchu, opatrzonych tysiącami podpisów. Reklamowało swe uczestnictwo w Izbie magnatów 75, z których Izba i komisja zatwierdziły 74. Pomiędzy tymi jest 9 książąt, 41 hrabiów i 24 baronów...., Pomiędzy tymi wielu Austrjaków. „Konspiracja więc przeciwko Tiszy“, tym razem udała się.

Rosja. Dotąd nie pochwycono żadnego z sprawców morderstwa Sudiejkina. W sprawie domniemanego zamachu na cara w Gatczynie, miało się już w śledztwie wykazać, jak donosi petersburski korespondent Germanji, że Jabłoński recte Degajew był w dniu „owego wypadku na polowaniu“ w Gatczynie. Dwa zaś tygodnie przed owym wypadkiem Degajew miał być z jakąś kobietą w Gatczynie i polecał ją tam jako agentkę tajnej policji, zaopatrzoną w list Sudiejkina. Dnia w którym odbyć się miało polowanie, Degajew umieścił swoją protegowaną, przebraną za chłopca ze wsi w jednym z domków strzeleckich. Przebrana rewolucjonistka miała w tem przebraniu wykonać zamach na cara i została oczywiście pochwyconą i następnie w tajemnicy straconą.

O owym Jabłońskim-Degajewie, który miał główny udział w morderstwie Sudiejkina i według niektórych doniesień, nie potwierdzonych zresztą, został schwytany, opowiadają, co następuje:

W r. 1880 przystąpił Degajew do związku nihilistów petersburgskich, wspierał jego propagandę, uczestniczył w przygotowaniach do zamachu na życie cara Aleksandra II. w dniu 13. marca 1881 i został wreszcie w kwietniu tegoż roku razem ze swoim kolegą Kamockim aresztowanym na ulicy. Śledztwo przeciw niemu wytoczone wykazało, że należy on do najgorliwszych propagatorów nihilizmu, że usiłował pozyskać dla terorystycznych celów nawet straż w petropawłowskiej twierdzy i że rzeczywiście zdołał przeciągnąć na stronę „Narodnoj Woli“ ośmnastu żołnierzy i podoficerów, którzy od tego czasu ułatwiali korespondencję pomiędzy komitetem wykonawczym partji terroiystów a osadzonymi w twierdzy politycznymi więźniami. W robocie tej dopomagał najwięcej jeden z podoficerów artylerji, nazwiskiem Iwanów.

W rezultacie oczekiwało Degajewa skazanie na dożywotnie roboty przymusowe na Sybirze. Podczas przesłuchania okazywał on jednak taką skruchę, denucjować miał przytem kilku swoich towarzyszy, że w nagrodę za to nie stawiono go przed sądem, ale w drodze administracyjnej postanowiono wysłać na Sybir. Ale i to było tylko pozornem, niebawem bowiem zjawił się w jego celi więziennej ówczesny major żandarmerji, Sudiejkin, z propozycją natychmiastowego uwolnienia i obdarowania hojnym datkiem, jeżeli zechce mu dopomagać jako ajent.

Że Degajew przyjął tę propozycję, już wiadomo z poprzednich doniesień. Oprócz wolnego pomieszkania otrzymał on 800 rubli miesięcznej pensji. Odtąd wraz z Merkułowem uchodził za najwierniejszego i najpożyteczniejszego ajenta Sudiejkina. Merkułow był pierwotnie, podobnie jak Degajew, kilkakrotnie skompromitowanym terrorystą, został w lutym 1881 r. uwięziony w Petersburgu, i skazany do przymusowych robót. Wyrok ten nie został jednak wykonanym, albowiem podsądny zdawał się również okazywać pewną skruchę i poczynił ważne zeznania, rzekomo kompromitując niektórych jego towarzyszów. Uwolniony, wstąpił do służby policyjnej i został ajentem.

Jest prawdopodobnem, że w zamordowaniu Sudiejkina wziął także udział i Merkułow, albowiem w mieszkaniu Degajewa, który jako ajent nazywał się Jabłońskim, bywał bardzo często, a od dnia mordu znikł z Petersburga bez śladu.

Francja. Nowoobrany prezydent francuskiego Senatu, Leroyer ma być dobrym republikaninem i człowiekiem zdolnym. Prezydent Izby poselskiej, Brisson wybrany został nie zbyt wielką ilością głosów na 526 czonków, Izby; tylko 290 wzięło udział w głosowaniu, a i z tych tylko 224 podało swe głosy za Brissonem, 54 kartek oddano próżnych, 20 zaś głosów rozstrzeliło się na innych posłów. Brisson, który już w ubiegłej sesji piastował godność prezydenta Izby, miał się uczuć podobnym rezultatem głosowania dotknięty i zażądał podobno powtórnego głosowania. Powyższy rezultat przypisują intrygom gambetystów. Wiadomo także, że między Ferrym i prezydentem Izby nie zbyt kordjalne istnieją stosunki.

Dzienniki francuskie zajmują się gorliwie sprawami egipskiemi, żałując, że Francja nie interweniowała wraz z Anglją w Egipcie już podczas powstania Arabiego paszy. Nowy prezydent egipskiego gabinetu Nubar pasza znany jest z dłuższego swego pobytu w Paryżu, nie cieszy się tam jednak sympatją.

Ameryka. Z Peruwii „*Köln Ztg.*“ odbiera wiadomość, że nieludzkość „białych“ wywołała ostatecznie żądzę zemsty, i oto czerwonoskórni Indjanie wydali walkę swym prześladowcom w Peruwii. W czasie ostatniej wojny peru-chilijskiej w ciągu dwóch zaledwo miesięcy Peruwianie pozabijać mieli do półtora tysiąca Indjan. Teraz przebrała się krajowców cierpliwość, a dobrze przygotowani do walki poczynają szerzyć zagładę wśród białych. W okolicy Huancayo już setki swych nieprzyjaciół pomordowali najokropniej. Mężczyzn zabijają wśród męczarń ohydnych, a kobiety z dziećmi porywają z sobą w niewolę. Popalone wsie, zniszczone plantacje. Jenerał Inglesias wysłał przeciw Indjanom znaczne siły wojenne, by powstaniu okropnemu, które z każdym dniem większe przybiera rozmiary, kres położyć.

Z giełdy.

Wiedeń, 11 stycznia.

Dowiedzioną jest rzeczą, że w zdaniu naszem o rzeczach i ludziach większą gra rolę nasze własne usposobienie niż ich przymioty. Przed kilku dniami giełda była w jak najlepszem; patrząc więc na stosunki węgierskie, żywiła przekonanie, że Tisza da sobie radę z Izbą magnatów i przeprowadzi swój projekt o mięszanych małżeństwach. Dzisiaj jest w złem i zaczyna już żywić obawy co do trwałości węgierskiego gabinetu. Obawy te wzmogły się zwłaszcza dzisiaj, skoro jedna z ważniejszych instytucyj finansowych zaczęła nagle sprzedawać cały swój zapas czteroprocentowej renty węgierskiej. „Tisza upadnie!“ — zawołano zewsząd, — „a skoro on upadnie, — dodawano — to zachwieje się kwestja konwersji, spadną akcje kredytowe i nastąpi ogólna *deroute*'a.“

Nic dziwnego, że w takich warunkach smutno rozpoczęła się dziś giełda; dopiero ku końcowi, kiedy przyszły z Berlina i Paryża pomyślne giełdowe depesze, naprawiły się straty i kursa szybko biedz w górę poczęły. W tym jednak ich biegu było coś gorączkowego nieusprawiedliwionego. Widać było, że spekulacja śrubuje w górę dla tego, aby przy wyższej cenie pozbyć się efektów; lecz w trwałość hausy poczyna już wątpić.

Telegramy zbożowe z dn. 12 stycznia.

Czerniowce 12 stycznia. — Pszenica rumuńska za 100 kilo 9.25 — 9.50. Pszenica krajowa 8·50 — 9.— Żyto przednie od 6.90 — 7.05., średnie od 6.60 — 6.70 zł. Jęczmień browarowy od 7.—7.25., gorzelniany od 6.20 do 6.40. Owies dworski 5·80—6.— na targu od 5.60—5,75. Rzepak zimowy 15·—1525. Nasienie konopiane do 12.—. Kukurudza stara od 5·45—5·50, nowa od 4.90 do 5.15 zł. Koniczyna od 45·——55·-—.Spirytus 28·75—·— zł.

Dyspozycja obiadowa.

na Wtorek 15 stycznia 1884.

Obiad droższy:

Zupa-bulion po francusku (au naturel). Ryż z serem do buljonu. (Ugotować pół funta ryżu w buljonie, z dodaniem pół łyżki masła. Skoro będzie miękki, położyć warstwę ryżu w srebrn rądelek, posypać parmezanem, lub innym ostrym serem, skropić masłem potem znowu położyć warstwę ryżu i tak postępować, dopóty, aż się rądel wypełni. Ostatnia warstwa powinna być z sera i masła. Wstawić na czas do pieca i z tymże rądelkiem podać do buljonu.)

Sztuka mięsa na parze (boeuf a la mode). Trufle na gorąco do masła podane razem

Vol-au-vent z kapłonów lub kur we francuskiem cieście.

Groszek, marchew duszona ubrana osmażonym mózgiem.

Cietrzewie na pieczyste, kompot z marynowanych śliwek.

Galarety, cytrynowa, ponczowa (nalewając galaretę do formy, układać kawałeczki pomarańczy, wyjąwszy pestki, wypełnić tak całą formę, ubrać lekkiemi ciastkami piankowemi).

Sery, owoce, konserwy.

Obiad tańszy:

Rosół z mięsa z jarzynami.

Sztuka mięsa. Zrazy fricandeau farszowane. (Kawał wołowego uda wyskrobać nożem i oczyścić z żył, jak na salcenosy; posiekać drobno z dodaniem łoju nerkowego. Wbić parę jaj, trochę tartej bułki, soli, pieprzu, topionego masła łyżkę, razem wszystko posiekać. Z tej masy zrobić okragłe niezbyt grube zrazy, odsmażyć w maśle, zalać śmietaną i tuszyć).

Kapusta słodka z białym sosem.

Jabłka w szafiroku. (Całe jabłka pieczone w kruchem cieście, osypane cukrem z wanilią).

Pociągi kolejowe.

Od 1go czerwca 1883 roku podług zegaru lwowskiego.

Odchodzą ze Lwowa:

Do KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 wieczorem pociąg pospieszny, o godz. 4 min. 5 rano pociąg osobowy, o godz. 5 miu. 9 popołudniu pociąg mieszany, o godzinie 6 minut 35 rano pociąg lokalny.

Do CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano pociąg pospieszny, o godzinie 12 minut 15 po południu i o godzinie 11 minut 10 w nocy pociąg mieszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca o godz. 6 rano pociąg pospieszny, o godz. 12 minut 38 po południu i o godzinie 10 min. 31 wieczór pociąg mięszany.

Do PODWOŁOCZYSK: z dworca Podzamcze o godzinie 6 min. 6 rano pociąg pospieszny, o godz, 1 miuut 4 po południu i o godz. 11 wieczór pociąg mieszany.

Do STANISŁAWOWA: na Stryj, rano godz. 7 min. 5 pociąg mięszany, wieczór o godz. 7 min. 10 pociąg omnibusowy.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5 minut 40 rano pociąg pospieszny o godzinie 9 minut 27, wieczór pociąg osobowy, o godz. 11 minut 40 przed południem mięszany, o godz. 7 minut 54 wieczór pociąg lokalny.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. 6 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 3 rano i o godz. 3 min. 52 po połud. pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec Podzamcze o godz. 10 minut 17 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 2 min. 31 rano i o godz. 3 minut 48 po połuduiu pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 30 wieczór pociąg pospieszny, o godz. 3 min. 5 rano i o godzinie 4 min. 16 po południu pociąg mięszany.

Ze STANISŁAWOWA: na Stryj. rano o godz. 3 minut 20 pociąg omnibusowy, wieczorem, godzinie 8 min. 32 pociąg mieszany.

Nadesłane.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcji, nie bierze też ona na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
we Lwowie
przy ulicy Jagiellońskiej liczba 3.
wydaje następujące
asygnaty kasowe
4½% płatne w **60** dni po wypowiedzeniu i
4% " **30** "
Lwów dnia 1 Stycznia 1884.
Dyrekcja.
(Przedruk nie będzie opłacany).

Cena nafty w głównym składzie
R. DITMARA
we Lwowie,
plac Marjacki hotel (Europejski),

R. DITMARA prawdziwa **amerykańska** zupełnie biała **nieeksplodująca nafta** . . . . litr **35** ct.
Podwójnie rafinowana zupełnie biała. nieeksplodujaca **nafta salonowa**. . . . . . litr **28** ct.
Podwójnie rafin. **gospodarska nafta** nieeksplod. litr **26** ct.
Przy odbiorze lub przedpłacie 15 litr. opuszczam 2 ct. na litr.
" " " " 50 " " 3 " " "
z wyjątkiem nafty amerykańskiej.

Odbiorcom całych beczek (ważących około 130 klgr.) daję **stosowny rabat.**

Naczynia na naftę liczę po cenie kosztu.

== Wysyłki na prowincję uskuteczniam do wszystkich stacyj kolejowych za gotówkę lub za zaliczką. ==

☞ Mając zawsze na uwadze najważniejszy warunek dobrego oświetlenia, utrzymuję na składzie dla moich Szanownych odbiorców tylko najczyściejsze, zupełne bezpiecznie marerjały do oświetlania: przytem nadmienić muszę, by się Szanowna Publiczność we własnym interesie od zakupna chociaż nieco tańszej nafty od roznosicieli po domach strzegła, albowiem od takowych tylko eksplodujący, bardzo niebezpieczny płyn nabyć można.

Pudr książęcy
biały różowy i żółtawy.

Znakomite powodzenie i wziętość tego pudru jest najlepszym dowodem jego nieporównanej dobroci. — Pudr książęcy na wszystkich wystawach odnosił palmę pierwszeństwa, a liczne medale zasługi jakiemi został wyszczególniony najlepiej go zalecają. — Pudr książęcy nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, jestto najczyściejsza i najdelikatniejsza mączka roślinna, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną naturalną białość i jest nieocenionym środkiem do hygienicznego upiększania twarzy.

Pudełko małe pudru białego 60 ct., całe 1 zł., z łąbędkikiem 1·50 ct.

Różowy i żółty, miejsze 70 ct., wieksze 1·20 ct., z łabędzikiem 1·60 ct.

WODA FIJOŁKOWA.

Usuwa z twarzy przyszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki, pory i dołki ospowe.

Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca do tego stopnia, że jako środek toaletowo-hygieniczny został odszczególniony medalem zasługi na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie.

— Cena 1 złr. w. a. —

MYDŁO KOSMETYCZNE.

Odznacza się nadzwyczajną delikatnością i nader przyjemnym zapachem, łagodnie wpływa na naskórek, zapobiega pierzchnieniu rąk i bardzo dokładnie oczyszcza skórę. Usuwa piegi i żółtobrunatne plamy z twarzy. — Cena 60 ct,

Nabyć można we Lwowie w fabryce perfum
J. IHNATOWICZA
przy ul. Kopernika Nr. 3, w Filji przy ul. Halickiej róg wałowej, naprzeciw sklepu p. Bałłabana, w Krakowie w Filji w Sukiennicach Nr. 20 i we wszystkich renomowanych sklepach i aptekach. (1522)

Kucharka Polska
zawierająca
szkołę gotowania tanich, zdrowych i smacznych objadów,
zebrana przez
FLORENTYNĘ i WANDĘ

Część I. obejmuje: Ogólne rady dla kucharek. — O zastosowaniu ognia w kuchni. — O krajaniu mięsa, ptactwa i ryb. — Wszelkie zupy i sosy. — Przyrządzanie wołowiny. — Przyrządzanie cieleciny. — Przyrządzanie baraniny. — Przyrządzanie wieprzowiny. — Jarzyny. — Garnitury do jarzyn. — Mączne i jajeczne potrawy.

Cena 50 centów.

Kucharka Polska
zebrana przez
FLORENTYNĘ i WANDĘ

Część II. obejmuje: O przyrządzaniu ptactwa domowego. — Potrawy z drobiu. — Zwierzyna i ptactwo dzikie. — Legominy i budynie. — O przyrządzaniu ryb. — Potrawy zimne. — Kompoty i sałaty. — Pasztety i Paszteciki. — Marynaty. — Wędzenie i przechowanie mięsa.

Cena 50 centów.

Nabyć można
W DRUKARNI NARODOWEJ
W. MANIECKIEGO
we Lwowie
ulica Kopernika liczba 7

Najtańsze pismo powieściowe dla rodzin polskich.

☞ 52 zeszytów rocznie ☜

„ŚWIAT POWIEŚCIOWY"
TYGODNIK BELLETRYSTYCZNY
z początkiem grudnia rozpoczął rok IV. istnienia.

Warunki przedpłaty:
We Lwowie i na prowincji: Całorocznie **8** złr. — Półrocznie **4** złr. — Kwartalnie **2** złr. w. a.
W W. Księstwie poznańskiem: Całorocznie **16** marek. — Półrocznie **8** marek. — Kwartalnie **4** marki.

PREMJE!

☞ Wszyscy abonenci, którzy nadeszlą z góry całoroczną prenumeratę t. j. *8* złr., otrzymają odwrotną pocztą *Strzechę ojczystą dla rodzin polskich*, obejmującą do czternastu pięknych powiastek i nowell, zbroszurowaną w jeden duży tom, i ozdobioną pięknym odciskiem akwarelowym (wartość *6* złr.) za dołączeniem *20* ct. na kwit pocztowy i opakowanie. Ci zaś abonenci, którzy nadeszlą półroczną prenumeratę *4* złr., otrzymają oryginalną powieść współczesną w jednym tomie, napisaną przez Józefa Rogosza, p. t.: *Pokuta*, wartości *1* złr. *60* ct. za dołączeniem do prenumeraty *20* centów.

☞ Oprócz wymienionych premij, każdy Abonent w I. kwartale, może otrzymać **100 Biletów wizytowych** na pięknym kartonie drukowanych i odesłanych franco, we futeraliku, za dołączeniem do prenumeraty tylko *50* centów.

☞ Prenumeratorowie, którzy ten nowy rocznik od grudnia zamówią, otrzymają **gratis** pierwsze numera wyszłe w grudniu r. b. (t. j. zapłacą za trzy miesiące, a otrzymywać będą to pismo przez cztery miesiące do ostatniego Marca roku 1884.)

Prenumerować można na prowincji we wszystkich pocztach i księgarniach, a najdogodniej za przekazem pocztowym pod adresem podpisanego:

W. MANIECKI wydawca
we Lwowie, przy ulicy Kopernika liczba 7.

Ogłoszenia drobne mogą być z adresem lub bez niego i tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 3, od 8 do 12 godz. rano.

Drobne Ogłoszenia

Cena jednego ogłoszenia do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Gruntownie, szybko, bez przerwy zatrudnienia i pod ścisłą dyskrecją leczy choroby sifilityczne i skórne, tudzież wszelkie następstwa nadużycia lat młodszych, Specjalista do chorób sifilitycznych i skórnych, pr. lekarz Medyc. Chirurg i Akuszer. **Jan Kurpiel** przy Ulicy Wałowej l. 3. Ordynuje od godziny pół do 10, do 12. przed południem; od 2 do pół do 6 popołudniu Zamiejscowym udziela rady listownie i wysyła lekarstwa. (1620)

Prawdziwa **Syrmieńska Śliwowica** litra z flaszką 90 ct. **Wino czerwone z Szegszard** litra bez flaszki 40 ct. przy większym odbiorze znaczny opust do nabycia przy ul. Grodeckiej l. 47 we Lwowie. (47)

Polecam Szanownym P. T. Paniom moją **Pracownię sukień damskich**. Udzielam oraz gruntownej **nauki kroju** podług nader praktycznej metody, zastosowanej do wszelkich zmian mody. Pracując już kilkanaście lat w tym zawodzie, mogę ręczyć za sumienne i gustowne wykonanie wszelkich robót.

Amalia Stein
ul. na Rurach l. 6, I. piętro.
(43)

Buldoga, neufunlandczyka, dogga, bernadina lub **boksa** poszukuje się do nabycia za mierną cenę. Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Kurjera". (35)

Sznurówki francuzkie najlepszego kroju po złr. 2·80, 4·30, 5·50 i 6, poleca handel płócien i bielizny Jana Riedla we Lwowie plac Marjacki l. 6. (1557)

Poszukuje się wspólnika z kapitałem 6—7000 złr. celem rozszerzenia nadzwyczaj korzystnego przedsiębiorstwa we Lwowie istniejącego. Bliższą wiadomość udzieli Administracja Kurjera Lwowskiego pod lit. M. G. (38)

Posady i zatrudnienia.

Towarzystwo Spożywcze plac Dominikański l. 1 poszukuje praktykanta do bióra narazie bezpłatnego. Pierwszeństwo mają obznajomieni z rachunkowością. (46)

Szukający zajęcia.

Wdowa licząca lat 30 przyjemnej powierzchowności — o kikoletnim świadectwem ze znacznego domu — życzy sobie przyjąć zarząd domowy — u wdowca lub kawalera. — Bliższa wiadomość nr. 21 Ormiańska II piętro, pod literami. M. M. (44)

Nauczyciel emeryt. szkół wydziałowych ma zamiar zajmować się udzielaniem nauk początkowych młodzieży płci obojej do szkół publicznych lub do prywatnych zakładów naukowych uczęszczającej, lub też prywatnie w domu, na żądanie rodziców lub opiekunów nauk początkowych pobierać pragnących. P. T. rodzicom, opiekunom lub Dyrekcjom zakładów prywatnych udzieli bliższej wiadomości Administracja Kurjera Lwowskiego.

(36)

Osoba inteligentna w średnim wieku, która ukończyła szkołę gospodarstwa domowego w Saxonii, mogąca się wykazać dobrymi świadectwami, poszukuje miejca jako zarządczyni gospodarstwa domowego. Adresować uprasza do Administracji Kurjera Lwowskiego pod lit. N. (50)

Mieszkania i sklepy.

Pokój wspólny przy ulicy Łyczakowskiej l. 23 jest do wynajęcia. Tamże para **Charcików** do sprzedania. Wiadomość bliższa: Adres powyższy, pierwsze drzwi na prawo. (33)

Pokój i obszerna **kuchnia** (może być także jako 2 pokoje użyte) przy ul. Kurnickiej l.6 tuż za botanicznym ogrodem. (2)

Pokój z kuchnią przy ul Halickiej l. 7 zaraz do wynajęcia. (1616)

Pokój kawalerski zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość w Administracji Kurjera Lwowskiego. (10)

Wielki salon z nyszą umeblowany, jest do najęcia dla 1 lub 2 kawalerów, w domu pod liczbą 10, plac Halicki. Bliższa wiadomość u dozorcy domu.

1 pokój frontowy z meblami lub bez, zaraz do najęcia ulica Gliniańska l. 3. Bliższa wiadomość u właścicielki (49)

1 pokój frontowy pod l. 12, ul. Teatralna 2 piętro. (27)

2 pokoje schludne, jasne i suche z meblami przy ul. Kopernika 5 są od 10 Stycznia do najęcia. Fortepian może być dodany. (31)

2 pokoje z kuchnią na 2 piętrze, ul. Halicka l. 7 zaraz do wynajęcia. (1617)

2 pokoje i kuchnia. 2 pokoje kawalerskie umeblowane lub nie, **sklep. składy na towary**, zaraz do wynajęcia w realnościach Emila Breuera, ul. Kazimierzowska l. 37 (wchód również z ulicy Brygickiej między l. 1 i 3 w sprzedłużeniu ulicy Jagielońskiej.) Bliższej wiadomości udzieli bióro właściciela w tejże realności. (41)

2 i 3 pokoje z przedpokojem i przynależytościami przy ul. Krasewskiego róg ul. Klejnowskiej l. 4 — zaraz do wynajęcia. (45)

3 pokoje na 1 piątrze, wraz ze strychem i komórką, zaraz do wynajęcia przy ul. Łyczakowskiej l. 23. Bliższa wiadomość na dole. (34)

4 pokoje frontowe, kuchnia z n. na 1. piętrze — zaraz do najęcia. — Ulica Piekarska l. 37. — Wiadomość u dozorcy domu (21)

4 pokoje, z których 2 na front piekarnia i kuchnia, przy ul. Krasickich l. 10. na pierwszem piętrze do wynajęcia. (Wiadomości udziela stróż kamienicy.) (1619)

5 pokoi z kuchnią na 1 piętrze do wynajęcia ulica Trybunalska l. 6. Bliższa wiadomość w handlu porcelany Kazimierza Lewickiego. (1613)

Do wynajęcia cały parter, w domu pod l. 10, plac Halicki, na lokal lub przedsiębiorstwo. — Bliższa wiadomość w miejscu.

Całe pierwsze piętro podzielone na 2 mieszkania, jedno 5, drugie 3 pokoje, z przedpokojami, kuchniami spiżarniami i wszelkiemi wygodami zaraz do wynajęcia przy ulicy Kraszewskiego l. 15. (3)

Pomieszkanie składające się z 7 pokoi i 2 kuchni, które może być stosownie do żądania podzielone na dwa lokale o 3 i 4 pokojach, jest do wynajęcia od 1 Lutego przy ul. Teatyńskiej l. 9. (12)

Sklepik przy ul. Sykstuskiej nr. 43 jest do wynajęcia, może być także wynajęty na warstat stolarski lub inny cel. — Bliższa wiadomość ul. Kościuszki l. 6 II piętro u właścielki. (48)

Ogłoszenia wolnych pomieszkań umieszcza admin. „Kurjera Lwowskiego" tak długo dopóki nie zostaną wynajęte, jednakowoż nie nad 2 tygodnie za jednorazową opłatą 50 ct. przy mniejszych 1 zł. przy większych pomieszkaniach. Prosi się tylko o natychmiastowe doniesienie, jeżeli pomieszkanie wynajęto.

W. — Kos.....
List wysłany.
(52) Ph. — 19.

7706 — N. — Y.
Anons w Kurjerze był zupełnie prawdziwy!... niestety termin minął.
(53) Ph. — 19.

Pan Protazy.
Czy pan odebrałeś odpowiedź?...
(54) Ph. — 19.

Osoby, które nadesłały nam prywatną korespondencję, a ona nie była, z powodów od Administracji niezależnych umieszczoną, raczą odebrać złożoną należytość inseracyjną.

Do sprzedania

z wolnej ręki

realność w Stanisławowie

przy ul. Zabłotowskiej, złożona z 3 domów murowanych, każdy po 6 pokoi z potrzebnemi zabudowaniami gospodarskiemi i ogrodem przestrzeni 2 morgów 700 sążni kwadr. Bliższą wiadomość udzieli pan Franciszek Kopernicki, dyrektor kasy oszczędności w Stanisławowie albo pan Zygmunt Medwetzki w towarzystwie wzajemnego kredytu we Lwowie ul. Halicka l. 13. (1568)

K. Sochaniewicz
w Tarnopolu
poszukuje
mechanika
obeznanego dokładnie z działem
maszyn do szycia

Zgłoszenia przyjmuję do 1go lutego b. r. (24)

Księgarnia
H. ALTENBERGA
dawniej F. H. Richtera
we Lwowie
poleca:

DOBRY TON
Przewodnik towarzyski i salonowy według dzieła pani D'Alq, napisała **Helena** z hr. Russockich **Wilczyńska**.
Cena 2 złr.

TAŃCE SALONOWE
Praktyczny poradnik dla tańczących.
Cena 80 ct.

Oprócz podanej ceny zamawiający z prowincji raczą dołączyć na Porto pierwszego 20 ct. — drugiego 15 ct. — lub na oba dzieła razem 25 centów. (1538)

Kupno owsa

poszukuje się od 5 do 10.000 korcy owsa. Oferty z wyszczególnieniem ceny — uprasza się nadesłać de Administracji „Kurjera Lwowskiego" pod l. S. (1308)

W wielkim wyborze
Nowości na karnawał 1884
poleca najtaniej
MAGAZYN
SCHAYERÓW
we Lwowie.
(18)

Ces. król. uprzyw. galicyj.
AKCYJNY
BANK HIPOTECZNY
wydaje we **Lwowie** i przez **filje** w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu
ASYGNATY KASOWE
4 procentowe płatne w 30 dni po wypowiedzeniu.
4½ " " " 60 " " "
Lwów 7 Stycznia 1884.
(1049a) *Dyrekcja.*

Karabinki z bagnetami
lufy gładkie do śrutu
w najlepszym stanie
jako broń najstosowniejsza dla straży lasowej i miejskiej
sztuka po **4** zł. **50** ct.
poleca
główny magazyn broni
i przyborów myśliwskich
ALFREDA DZIKOWSKIEGO
we Lwowie
(1599) **ulica Karola Ludwika l. 1.**

TOWARZYSTWO
GALICYJSKIEJ
Kasy Zaliczkowej
we Lwowie, plac Marjacki.
Stowarzyszenie zarejestrowane z nieograniczoną potęką
przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności,
oprocentowuje takowe po 6% rocznie
(15) *Dyrekcja.*

Wydawca i właściciel: **Wojciech Maniecki.**
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.**
Drukarnia „Kurjera Lwow." (F. H. Richtera) pod zarządem **J. Mittiga.**